LOKALNIE · OPINIA

W WYBORACH SAMORZĄDOWYCH NAJMNIEJ WAŻNY BYŁ SAMORZĄD

Marcin Żyro · 15 kwietnia 2024



Wybory samorządowe obejmują tyle szczebli władzy, że niemal każdy może ogłosić się ich zwycięzcą. Koalicja tworząca rząd Donalda Tuska może pochwalić się zwycięstwami w miastach i w większości sejmików, a Prawo i Sprawiedliwość chociażby największą liczbą wygranych w wyborach do rad powiatu. Tak naprawdę głosowanie pokazało, że Polacy nie mają większych ambicji, cenią sobie najgorzej pojmowaną stabilizację i kompletnie porzucili refleksję na temat docelowego kształtu polskiego samorządu.

Czysto politycznych interpretacji wyników może być naprawdę sporo, co pokazują komentarze na temat samych wyborów do sejmików. Uwzględniając ogólnokrajową liczbę oddanych głosów, zwycięzcą jest PiS, natomiast to Koalicja Obywatelska wygrała w dziewięciu województwach. Z drugiej strony partia Jarosława Kaczyńskiego z powodu braku zdolności koalicyjnej może rządzić tylko w czterech z nich. Jedenaście sejmików będzie zaś kontrolować tak zwana „koalicja 15 października". Do rozstrzygnięcia pozostaje sytuacja w sejmiku podlaskim, gdzie decydujący głos będzie miał radny Stanisław Derehajło z Konfederacji.

Z dostępnych wyliczeń wynika, że w 166 powiatach wybory do tamtejszych rad wygrał PiS, z kolei KO i Trzeciej Drodze przypadnie władza w sumie w 132 powiatach. Pozostałe 82 przypadły lokalnym komi-

tetom. Zapewne i tutaj z powodu braku zdolności koalicyjnych nie wszędzie będzie jednak rządzić ugrupowanie Kaczyńskiego. Sytuacja jest jednoznaczna, gdy podsumuje się wybory do rad miejskich i na prezydentów miast, w których zdecydowanie dominuje Tusk wraz ze swoimi sojusznikami.

Oczywiście można zabawić się w inne metody analizy wyborów. Sądząc po reakcji największych fanatyków opcji lewicowo-liberalnej w mediach społecznościowych, KO nie wygrała tak zdecydowanie, jak ogłaszał to w ubiegłą niedzielę szef rządu. Tak czy inaczej na temat pierwszej tury wyborów samorządowych można poczynić co najmniej kilka ważnych obserwacji.

Oblężenie Lemingradu

Najważniejszym z nich jest całkowite przejęcie miast przez opcję lewicowo-liberalną. Widać pewne wyjątki potwierdzające regułę pokroju zwycięstwa PiS w wyborach do kieleckiej rady miasta, ale ogółem w największych ośrodkach zdecydowanie wygrywały partie i komitety związane z szeroko pojętym obozem „uśmiechniętej Polski".

O skali triumfu liberałów i lewicy w miastach najdobitniej świadczy fakt, że we Wrocławiu czy Krakowie w drugiej turze dojdzie de facto do bratobójczych pojedynków. W obu przypadkach trudno mówić nawet o wyborze mniejszego zła. W stolicy Dolnego Śląska mieszkańcy będą mogli zagłosować na lewicowego obecnego prezydenta lub na infantylną posłankę Trzeciej Drogi; w stolicy Małopolski poseł PO zmierzy się zaś z byłym parlamentarzystą Platformy i Ruchu Palikota. Właściwie za anomalię można uznać drugą turę wyborów w Poznaniu, w której zmierzą się ze sobą kandydaci PiS i PO.

> Trudno nie odnieść wrażenia, że szeroko pojęta prawica zupełnie odpuściła zdecydowaną większość miast, zwłaszcza w zachodniej części kraju. Jej kandydaci byli na ogół niewidoczni, bo według medialnych doniesień chociażby PiS nie zamierzał wydawać pieniędzy na ich kampanię, a Konfederacja zwyczajnie nie dysponuje dużymi środkami. Z drugiej strony nie można abstrahować od ogólnego europejskiego trendu, w którym duże ośrodki są bastionem sił lewicowo-liberalnych.

Wszak nie jest to przecież polska specyfika. Z różnych względów trudno porównywać się z państwami Europy Zachodniej, dlatego lepiej rzucić okiem na państwa naszego regionu. Chociażby węgierski Fidesz rządził w zdecydowanej większości dużych miast tylko przez kilka lat, gdy po 2006 roku na szczeblu ogólnokrajowym całkowicie skompromitował się rząd socjalistów i liberałów. W wyborach samorządowych przed pięcioma laty progresywnej opozycji udało się jednak odbić wiele dużych ośrodków, na czele z Budapesztem. Na Słowacji w ostatnich miesiącach w wyborach parlamentarnych i prezydenckich triumfowali „narodowi populiści", ale miasta wyraźnie opowiedziały się po stronie tamtejszej chadecko-liberalnej opozycji.

PiS-owi nawet w szczytowej formie, czyli w czasie wyborów samorządowych w 2018 roku, nie udało się odbić wielkich miast. Już wtedy w wielu miejscowościach partia Kaczyńskiego zwyczajnie odpuszczała rywalizację, a przykład kandydatury Patryka Jakiego w Warszawie pokazał, że nawet dynamiczna i w miarę interesująca kampania nie jest w stanie choćby trochę ukruszyć platformerski beton. Do mniejszych miejscowości i na wieś wyraźnie przesunęło się poparcie dla Konfederacji. Komentując wyniki wybo-

rów, zauważył to poseł i szef Ruchu Narodowego Krzysztof Bosak.

Postępowcy bez postępu

Symbolem kampanii przed tegorocznymi wyborami samorządowymi powinna stać się nowa inwestycja prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Kładka przez Wisłę, nazywana przez złośliwych „Centralnym Pomostem Komunikacyjnym", wzbudziła spore zainteresowanie. W sieci internetowej stała się wdzięcznym obiektem kpin, natomiast w rzeczywistości warszawiacy tłumnie ruszyli, aby w dobie niekontrolowanego rozwoju zaawansowanych technologii zachwycać się możliwością przejścia mostem przez rzekę.

> Kładka Trzaskowskiego pokazuje jak na dłoni minimalizm Polaków, a także ich przywiązanie do najgorzej pojmowanej stabilizacji. Zasadniczo większość włodarzy dużych miast utrzymało stanowiska, nie proponując mieszkańcom niczego nowego, często nawet nie organizując żadnej większej kampanii.

Wystarczyło jedynie mieć poparcie obozu Tuska, żeby wygrać już w pierwszej turze wyborów, co poza Trzaskowskim potwierdzają przypadki prezydent Gdańska Aleksandry Dulkiewicz i prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej. Pod adresem wszystkich trzech wymienionych włodarzy miast można często usłyszeć nieprzychylne komentarze mieszkańców, ale koniec końców ich wyborcom, zamiast wprowadzenia jakichkolwiek zmian, wystarczy „pokonanie PiS-iora".

Ogółem samorząd wbrew obiegowej opinii mainstreamu wcale nie jest jedną z dziedzin, która po 1989 roku „rzeczywiście się nam udała". Patologicznych przypadków wieloletniego utrzymywania władzy przez reprezentujących lokalne układy prezydentów, burmistrzów czy wójtów – praktycznie bez żadnego wysiłku z ich strony – jest przecież dużo więcej, bez względu na wielkość konkretnego ośrodka. Pozostaje nadzieja, że rzeczywistą zmianę przyniesie tutaj wprowadzona przed sześcioma laty dwukadencyjność.

CZYTAJ TAKŻE: Prawica nigdy nie wygra wyborów w Warszawie. Co zatem robić?

Nie jest tak źle

Jednym z głównych tematów licznych powyborczych analiz jest wynik Nowej Lewicy. W skali kraju otrzymała ona mniej głosów w wyborach do Sejmików od Konfederacji, a jej kandydatka w progresywnej polskiej stolicy, Magdalena Biejat, mimo intensywnej kampanii musiała uznać wyższość zarówno Trzaskowskiego, jak i Tobiasza Bocheńskiego z PiS-u. Jak zauważył wicepremier i wiceprzewodniczący Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski, potencjalnego elektoratu jego partii nie mobilizują prawa kobiet oraz aborcja.

Ciekawy i zarazem pozytywny jest z pewnością fakt, że mimo wieloletnich wysiłków opcji lewicowo-liberalnej prawica wciąż jest w stanie zwyciężać wśród kobiet. Według sondażu Ipsos PiS był najpopularniejszy właśnie wśród przedstawicielek płci żeńskiej, a na Nową Lewicę miało zagłosować tylko 7,5 proc. kobiet. Należy jednak pamiętać o wyraźnym skręcie KO w lewo, widocznym zwłaszcza po ideologicznych projektach włodarzy największych miast, dlatego diagnozy Gawkowskiego nie należy uważać za dowód nieskuteczności środowisk progresywnych.

> Według sondażu Ipsos młodzież, wbrew twierdzeniom mediów, nie jest wyraźnie lewicowa. Co prawda wygrała wśród niej formacja Tuska, ale PiS i Konfederacja uzyskały wśród niej odpowiednio 21,6 oraz 15,4 proc. głosów. Nowa Lewica akurat w kategorii wiekowej do 29 lat może pochwalić się dwucyfrowym wynikiem, lecz to niewiele przy dominacji lewicy w sferze kultury.

Prawica, mimo coraz większej cenzury w mediach społecznościowych, jest wciąż silna w sieci internetowej, co w tym aspekcie wyraźnie działa na jej korzyść. Właśnie z niej, a nie z mediów głównego nurtu, swoją wiedzę czerpie tymczasem zdecydowana większość młodzieży. Na naszych łamach nie trzeba chyba szczególnie zachęcać do aktywności w sferze cyfrowej, bo mimo wszelkich wad jest ona nieoceniona z punktu widzenia konserwatystów i narodowców.

Warto zresztą zauważyć, że dużo większym poparciem prawa strona cieszy się właśnie w rocznikach dorastających już w epoce dynamicznego rozwoju Internetu. Świadczą o tym nie tylko sondażowe wyniki wśród wspomnianych wyżej najmłodszych wyborców. W przedziale wiekowym od 30 do 39 lat PiS uplasował się na drugim miejscu z 26,4 proc. (KO otrzymało 28,3 proc.), z kolei Konfederacja wraz z Bezpartyjnymi Samorządowcami była czwarta z wynikiem 11,9 proc. głosów.

CZYTAJ TAKŻE: Nadchodzi czas Konfederacji?

Zapomniano o samorządzie

Jednym z największych problemów polskiej demokracji jest niewielkie zaangażowanie społeczne. Napisano o tym już wiele, ale zwłaszcza przy okazji wyborów samorządowych można zaobserwować bierność obywateli. W przypadku mniejszych ugrupowań przeprowadzenie kampanii jest niezwykle ciężkie, bo posiadają one zbyt małą liczbę działaczy. Gwoli ścisłości trzeba wyraźnie podkreślić, że nawet większe polskie partie polityczne nie mają w Polsce masowego charakteru.

> Nieufność Polaków do stricte partyjnego zaangażowania można jeszcze zrozumieć. W osławionych „małych ojczyznach" można jednak założyć komitety lokalne lub na najniższych szczeblach kandydować samemu. Tymczasem w blisko 420 gminach i w dwóch miastach urzędujący wójtowie czy burmistrzowie nie mieli żadnej konkurencji.

Nie pierwszy raz brakuje chętnych do obsadzenia stanowisk w samorządach. Nie tyczy się to jedynie najbardziej odpowiedzialnych stanowisk, bo w wielu gminach i powiatach wystarczy tylko zarejestrować swoją kandydaturę, aby objąć mandat radnego. Trudno nie zgodzić się z byłym prezesem Trybunału Konstytucyjnego Jerzym Stępniem, który komentując głosowanie dla *Rzeczpospolitej*, stwierdził, że na poziomie samorządu mamy zbyt skomplikowaną ordynację przy równoczesnym braku edukacji na jej temat. Jak ma być zresztą inaczej, jeśli nawet specjaliści często nie potrafią chociażby wytłumaczyć sensu jednoczesnego utrzymywania gmin i powiatów?

Innym niepokojącym trendem jest wyraźne przenoszenie spraw polityki ogólnokrajowej na kwestie lokalne. Patrząc zwłaszcza na większe ośrodki, można mieć przekonanie graniczące z pewnością, iż o wy-

nikach wyborów w wielu miejscach nie zaważyły wcale sprawy czysto samorządowe. To oczywiście tylko umacnia polaryzację polskiego społeczeństwa, która coraz wyraźniej szkodzi naszemu państwu już na każdym szczeblu jego praktycznego funkcjonowania.

Kampania samorządowa nie dotyczyła więc samorządu, gdy akurat zbiegła się ona z 25. rocznicą wejścia w życie wielkiej reformy rządu Jerzego Buzka. Przepychanki personalne i partyjne spowodowały, że nie poświęcono w ogóle czasu na głębszą refleksję o ustroju samorządowym. Czy szczebel powiatowy był rzeczywiście potrzebny? Ile powinno być ostatecznie województw? Czy obecny system nie marginalizuje mniejszych komitetów? Po raz kolejny zmarnowano czas, który można byłoby wykorzystać z pożytkiem dla kraju.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-wyborach-samorzadowych-najmniej-wazny-byl-samorzad/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć